

WYZWANIA STOJĄCE PRZED NIEPAŃSTWOWYM  
SZKOLNICTWEM WYŻSZYM DO 2012 R. -  
JAKOŚĆ OFERTY, KADRA I BON EDUKACYJNY

1. Charakterystyka stanu obecnego

Rok 2002 jest ostatnim rokiem wyżu demograficznego; 19 lat skończy w tym roku około 697 tysięcy osób, od następnego roku następować będzie coraz ostrzejsze obniżenie populacji 19-latków, w 2012 roku będzie ich już tylko 500 tys., a w 2020 roku tylko 380 tys. osób. Tak duże zmiany w populacji spowodują stopniowe zmniejszenie liczby osób zdolnych co roku do podjęcia studiów wyższych. Nie uda się utrzymać obecnej liczby przyjęć do szkół wyższych (ok. 440 tys.) nawet wówczas, gdy wzrastać będzie odsetek młodzieży kończącej szkoły średnie z maturą. Trzeba też pamiętać, że wyczerpuje się swoisty „zapas” osób starszych, które nie podjęły studiów (lub przerwały) tuż po ukończeniu szkoły średniej. Z dużą dokładnością można przewidzieć, że docelowa liczba Polaków podejmujących co roku studia wyższe nie przekroczy 200 tysięcy osób, a więc będzie to liczba kandydatów mniejsza niż ta, którą przyjmują obecnie co roku same uczelnie państwowe.

Obok czynnika demograficznego na sytuację sektora uczelni niepaństwowych coraz mocniej wpływać będą także inne czynniki:

- stan polskiej gospodarki, szczególnie spowolnienie wzrostu gospodarczego oraz wzrost konkurencji w gospodarce, przekładające się na zmniejszenie wzrostu ilościowego (jeśli nie kurczenie się) polskiej klasy średniej i ograniczenie jej możliwości finansowych;
- stopniowo rosnące bezrobocie wśród absolwentów studiów wyższych (można przewidzieć, że ten wzrost utrzyma się do 2012 r.), co może ograniczyć skłonność wielu osób do podejmowania studiów odpłatnych;
- otwarcie europejskie, zagrażające szerszym i bardziej agresywnym wejściem na polski rynek edukacyjny uczelni europejskich, stojących także przed wyzwaniami kurczących się rynków własnych. Integracja Polski z UE

otworzy także przed młodzieżą polską atrakcyjne (i tanie) możliwości podjęcia studiów za granicą;

- stopniowe wzmocnienie finansowe sektora uczelni państwowych, wsparcie rządowe (by przytoczyć tu tylko inicjatywę 100 tys. darmowych miejsc na studiach w miastach o dużym bezrobociu);
- widoczne już założenia polityki Państwowej Komisji Akredytacyjnej, która uznając milcząco, że na uczelniach państwowych wszystko działa poprawnie, a jakości z pozytywnym skutkiem pilnują tam senaty, całą swoją aktywność zamierza poświęcić zlikwidowaniu złych, słabych programów w uczelniach niepaństwowych, przyjmując restrykcyjną politykę określania minimów kadrowych;
- rosnąca liczba uczelni niepaństwowych oraz nowych kierunków studiów wraz z przedstawionymi wyżej inicjatywami rządowymi pogłębiać będą nadwyżkę podaży liczby miejsc na studiach nad popytem tj. liczbą osób podejmujących studia.

Wniosek jest oczywisty i nie trzeba być szczególnie przewidującym, aby go sformułować: w najbliższych 10 latach dojdzie do:

- ostrej, niszczącej walki konkurencyjnej o studenta, zarówno walki pomiędzy sektorami jak i wewnątrz sektora uczelni niepaństwowych;
- stopniowego zawieszenia działalności, zamykania, ale i bankructw, wielu uczelni niepaństwowych, spowodowanych z jednej strony brakiem wystarczającej liczby studentów jak i niemożliwością spełniania minimów kadrowych dla realizowanych kierunków studiów.

Stopień zagrożenia pokazuje zestawienie dwóch liczb:

- docelowa liczba studentów w Polsce wynosić będzie około 1 mln osób (oznaczać to będzie wskaźnik skolaryzacji przekraczający 50%);
- obecnie w uczelniach państwowych studiuje ponad 1,1 mln studentów, w tym 590 tys. na studiach nieodpłatnych.

## 2. Jakie uczelnie mają szansę przetrwania?

Ta część analizy opiera się na założeniu, że szkoła finansuje się głównie poprzez wpłaty czesnego wnoszone przez studentów (tzn. czesne stanowi więcej niż 80% wpływów). Poza analizą pozostają więc uczelnie, które utrzymują się w dużej mierze z innych źródeł. Autorowi trudno jest określić jakiego odsetka może dotyczyć ta sytuacja.

Analiza liczebności studentów w uczelniach niepaństwowych pokazuje dwie specyficzne grupy:

- bardzo dużą (blisko 100) liczbę uczelni bardzo małych, w których liczba przyjęć nie przekracza 100 osób rocznie;
- niewielką ilościowo, ale bardzo ważącą grupę uczelni dużych, przyjmujących co roku na studia zaoczne kilka tysięcy osób.

Uważam uczelnie z obu grup za uczelnie podwyższonego ryzyka, gdyż:

- w uczelniach bardzo małych, opierających finanse na wpłatach czesnego, bardzo trudne, a raczej można powiedzieć niemożliwe, jest sfinansowanie kosztów rozwoju i podwyższenia standardu studiowania z ograniczonych środków pochodzących z czesnego;
- uczelnie bardzo duże, które dostosowały zaplecze materialne i kadrowe do bardzo dużych liczebnie roczników studentów zaocznych, mogą być szczególnie narażone na prawdopodobne gwałtowne zmniejszenie się liczby kandydatów na studia.

Stosunkowo bezboleśnie przez okres „czyścica” przejdą uczelnie umownie przez mnie nazywane „spółdzielniami profesorskimi”, zakładane przez grupy profesorów, którzy widząc ogromny „boom edukacyjny” chcieli uczciwie dorobić do niskich pensji na macierzystych uczelniach państwowych, więc tworzyli uczelnie, wynajmowali pomieszczenia, nie inwestowali w zaplecze materialne. Takie „spółdzielnie” mogą niemal bez negatywnych skutków ograniczyć bądź zawiesić rekrutację czy nawet zamknąć w ciągu kilku lat uczelnię.

Ale trzeba też powiedzieć, stanowczo – żadna z naszych uczelni nie jest zabezpieczona przed kryzysem rekrutacyjnym. Można określić, które z uczelni mają większą szansę przetrwania.

Moim zdaniem przetrwać mogą te uczelnie:

- które poprzez umiejętną politykę kadrową zapewnią sobie za 10 lat własną kadre akademicką (bądź poprzez proces kształcenia i rozwoju własnej młodej kadry akademickiej i umiejętne wiązanie jej z uczelnią, bądź poprzez proces zatrudnienia na „podstawowe miejsca pracy” doktorów i samodzielnych pracowników naukowych w zróżnicowanym wieku).
- które nie wpadły lub nie wpadną w najbliższych latach w pułapkę zadłużenia opartą na przewidywanych wpływach od dużej (a niemożliwej do uzyskania) liczby studentów.
- które znajdą dla siebie specyficzne nisze rynkowe (dla przykładu pozycję „modnej” uczelni mającej wyjątkowo duży prestiż, silną pozycję na rynku szkoleniowym czy też potrafią skutecznie i tanio „sprzedawać” dyplomy).

### 3. Szanse stojące przed sektorem niepaństwowych szkół wyższych

Jestem głęboko przekonany, że bardzo dużo zależy od kierownictwa każdej uczelni – rozpoznania specyficznych zagrożeń (innych w dużym mieście akademickim, innych w małym mieście) i właściwego rozpoznania szans.

Czynnikiem pozytywnym jest stabilizujące działanie budżetu dobrze zarządzanej uczelni, szczególnie tej, w której większość studentów studiuje na 5-letnich studiach magisterskich. W takiej uczelni jednoroczna słabsza rekrutacja nie musi spowodować katastrofy budżetowej i naruszenia równowagi finansowej. Kierownictwo szkoły ma więc niezbędny czas na podjęcie działań restrukturyzacyjnych, zmianę polityki promocyjnej czy podjęcie nowych inicjatyw programowych.

Przed naszym środowiskiem widzę szansę przetrwania, a w przyszłości rozwoju w formie niemarginalnej (tzn. przetrwania kilku lub co najwyżej kilkunastu uczelni „niszowych”) tylko wtedy, gdy wspólnie, w sposób zorganizowany, potrafimy w ciągu 8-10 lat doprowadzić do istotnej zmiany polityki rządowej i wprowadzenia powszechnego bonu edukacyjnego polegającego na tym, że pieniądze przeznaczone w budżecie państwa na kształcenie idą w ślad za studentem do wybranej przez niego uczelni, niezależnie kto był jej założycielem.

Ten cel jest bardzo trudny do osiągnięcia, gdyż wymaga kilku działań, z których każdy jest trudny, a to:

- zmiany konstytucji w części dotyczącej studiów nieodpłatnych;
- pokonania oporu ze strony słabszych uczelni państwowych, dla których „bon” może być dużym zagrożeniem;
- przekonania polityków, że obecna sytuacja i tzw. oferowanie studiów nieodpłatnych dla ograniczonej liczby studentów jest niesprawiedliwa społecznie i grozi utrzymaniem a nawet zwiększeniem dziedziczenia biedy i braku wykształcenia;
- wyraźnego wzrostu jakości naszych uczelni i oczyszczenia naszego środowiska z działań aferalnych, czy też złych i słabych programów.

Istnieją też inne szanse stojące przed nami, ale są one dostępne tylko dla nielicznych uczelni. Są to:

- zdobycie pozycji uczelni elitarnej, w której studia pozwalają studentowi na zdobycie w przyszłości dobrej pozycji na rynku pracy;
- stworzeniu silnej instytucji szkoleniowej, zdobywającej wzorem IMD, INSEAD czy IESE znaczącą pozycję na rynku kształcenia menedżerskiego adresowanego do wyższej klasy menedżerów;

- stworzenie „uniwersytetu przedsiębiorczego” funkcjonującego zarówno w obszarze edukacji jak i badań w oparciu o granty EU oraz KBN oraz zleceń ze strony przedsiębiorstw;
- przekonanie samorządu lokalnego (szczególnie w przypadku uczelni funkcjonujących w małych ośrodkach) o konieczności wsparcia finansowego uczelni i jej pozytywnego wpływu na rozwój lokalny;
- ekspansji do państw Europy Wschodniej.

Poza rozważaniami pozostawiam te uczelnie, które świadomie prowadzą politykę „sprzedaży dyplomów” tzn. oferowaniu bardzo słabych i tanich programów studiów przy obniżonych wymaganiach. Można szacować, że statystycznie ok. 20% studentów chce uzyskać dyplom za maksymalnie niską cenę i przy minimalnym wysiłku. Ten rynek będzie nadal istniał, ale ta grupa studentów może zostać przejęta w przyszłości niemal w całości przez słabe uczelnie państwowe, które mogą dumpingowo obniżyć wysokość czesnego a nie są zagrożone działaniami PAKA.

### 4. Bon edukacyjny

Wprowadzenie bonu edukacyjnego do szkolnictwa wyższego będzie znacznie łatwiejsze w momencie zmniejszenia liczby osób przyjmowanych na studia. Proszę zauważyć, że w sposób niemal niezauważalny (także dla budżetu państwa) bon edukacyjny został wprowadzony do szkolnictwa podstawowego i średniego. Od 3 lat ta sama dotacja przypada na ucznia niezależnie od tego kto był założycielem szkoły – zmiana systemu finansowania została wprowadzona wtedy, gdy do szkół weszły roczniki niżu demograficznego.

Uważam, że analiza wysokości środków publicznych przeznaczonych obecnie na działalność dydaktyczną w uczelniach państwowych (4,06 mld zł w 2000 r.) wskazuje, że na każdego studenta kształcącego się w tych uczelniach budżet państwa przeznacza ok. 3700 zł rocznie, włączając w to studentów studiów zaocznych. Zakładając znaczne zróżnicowanie kosztów studiów (od ok. 8,5 tys. zł w uczelniach technicznych do 4200 zł w uczelniach pedagogicznych, nie biorąc pod uwagę mało ważących w dużej skali uczelni medycznych i artystycznych) ustanowienie bonu edukacyjnego na poziomie 3000 zł rocznie nie spowodowałoby w przyszłości znaczących zmian w wysokości dotacji z budżetu państwa, szczególnie gdy liczba studentów zmniejszy się do 1 mln osób. Ten bon powinien dotyczyć wszystkich form studiów – także studiów zaocznych. Przy takiej wysokości bonu pozostawałby 1 mld zł z budżetu państwa na dodatkowe dotowanie przez MENiS uczelni oferujących droższe programy studiów (uczelnie artystycznych, technicznych, itp.)

Jestem przekonany, że większość kandydatów na studia dysponując bonem edukacyjnym podejmowałyby decyzje uwzględniając nie tylko aspekt finansowy ale i ofertę programową i „markę” dyplomu. Bon edukacyjny prawdopodobnie zwiększyłby rekrutację do uczelni uznawanych na rynku edukacyjnym za dobre, nawet wówczas, gdy czesne byłoby wyższe niż wysokość bonu.

Wprowadzeniu „bonu” powinny towarzyszyć dodatkowe rozwiązania prawne i organizacyjne zabezpieczające:

- ostateczne zrównanie programów studiów dziennych i zaocznych (wprowadzenie „punktów kredytowych” i uznanie, że ustalona liczba zaliczonych „punktów” uprawnia do nadania właściwego „tytułu”);
- rozszerzenie systemu stypendialnego i kredytów studenckich umożliwiających podejmowanie studiów przez osoby z rodzin ubogich;
- rozszerzenie obowiązku akredytacyjnego na uczelnie autonomiczne.

Jest sprawą oczywistą, że wprowadzeniu „bonu edukacyjnego” towarzyszyłoby podwyższenie wymagań ze strony administracji państwowej – dla przykładu obowiązek poddania się kontroli NIK czy obowiązek corocznego audytu. Można też przewidywać, że MENiS określiłoby minimalne warunki materialne, programowe i kadrowe jakie spełnić musiałyby uczelnie niepaństwowe objęte systemem „bonu”. Ale do działań zmierzających do podniesienia jakości oferty i tak zmusi nas coraz większa konkurencja o studenta.

## 5. Podsumowanie

Z całą pewnością dla naszego środowiska nadchodzą trudne czasy – czas prawdy. Trudno w obecnej sytuacji prawnej i demograficznej znaleźć pozytywne szanse dla sektora uczelni niepaństwowych. Trudno też wskazać obecnie zwycięzców, a może raczej tych, którzy przetrwają. Może się okazać (obym nie miał racji), że część obecnie wznoszonych pięknych budynków dydaktycznych (a inwestuje ponad 30 uczelni) będzie za 10 lat pusta. Czy stać nasze środowisko na wspólną konsekwentną działalność, prowadzącą do podniesienia szansy przetrwania i stworzenia szans rozwoju?